

Niezgoda jest ważniejszą wartością

PREMIERA | Michał Zadara odnajduje zaskakującą atrakcyjność „Krakowiaków i Górali” w Teatrze Muzycznym w Gdyni.

JACEK CIEŚLAK

Michał Zadara, jeden z najważniejszych reżyserów średniego pokolenia, od dawna sięga po klasykę klasyki – Juliusza Słowackiego, Jana Kochanowskiego. W Teatrze Polskim we Wrocławiu wystawił po raz pierwszy w historii całość „Dziadów” Mickiewicza, ostatnio inscenizował „Biblię” w Nowym Teatrze w Warszawie. „Cud mniemany albo Krakowiaki i Górale” Wojciecha Bogusławskiego, „ojca” Teatru Narodowego nazywany jest pierwszą operą narodową.

Prapremiera odbyła się 1 marca 1774 roku w warszawskim Teatrze Narodowym na trzy tygodnie przed insurekcją kościuszkowską. Na widowni byli warszawiacy, arystokracja, ale i ambasador Rosji. Po trzech spektaklach sztukę zatrzymała cenzura.

Potem „Krakowiacy i Górale” kojarzeni byli z ważnymi momentami historycznymi. Sztukę grano w Warszawie, gdy powracał z pola bitwy pod Raszynem książę Józef Poniatowski oraz gdy wkraczały do stolicy wojska napoleońskie. Ocena artystyczna nie jest jednak jednoznaczna.

Atrakcyjna interpretacja

– Teatr Muzyczny w Gdyni zamówił u mnie inscenizację utworu, żeby uczcić 60-lecie swojej działalności – powiedział nam Michał Zadara. – To dzieło jest rzadko wystawiane przez ambitnych reżyserów, pewnie dlatego, że – trzeba to od razu powiedzieć szczerze – ani dramat, ani muzyka nie są pierwszorzędne. Jednak jest to jedno z najważniejszych dzieł polskiego kanonu, na równi z „Panem Tadeuszem” czy „Zemstą”, co już jest wspa-

niałym powodem, by się uważnie przyjrzeć temu niezwykłemu tworowi.

Zdaniem Michała Zadary utwór ważny dla kultury nie musi być zresztą dziełem wybitnym pod każdym względem. – Gromadzi się w nim również pozaartystyczna energia – dodaje. – Dlatego drugorzędna literatura i muzyka mogą też zawładnąć wyobraźnią Polaków. Ślady „Krakowiaków i Górali” są dosłownie wszędzie, w nazwach knajp, hoteli, kapel weselnych. Także w teatrze, sztuka czy opera nie musi być „Królem Rogerem” Szymanowskiego, by stanowić materię ważnej i atrakcyjnej interpretacji.

Od prapremiery historia najazdu górali na podkrakowską wieś uważana jest za wezwanie do zgody i pojednania. W podzielonej politycznie Polsce musi mieć to swoje znaczenie.

– Polityczna historia recepcji jest ciekawa i burzliwa, ale nie jest tematem mojego przedstawienia. Dla mnie punktem wyjścia jest zawsze treść libretta i partytury – mówi Michał Zadara. – Muzykę wykonujemy w wersji zgodnej z rękopisem kompozytora Jana Stefaniego. Natomiast libretto Wojciecha Bogusławskiego opowiada o seksualno-romantycznym sporze. Trzeba to podkreślić, że „Krakowiacy i Górale” mają w sobie niezwykłą bezczelność, bezpośredniość mówienia o seksie, miłości i przemocy. To powoduje, że i dziś ten materiał staje się inspiracją dla atrakcyjnego, zajmującego, zabawnego popularnego widowiska w teatrze muzycznym.

W Teatrze Muzycznym widz zobaczy – zgodnie z zapisem – komedię miłosną z pełną energią klasyczną muzyką. – Po wielu perypetiach para młoda na końcu może się pobrać –

opowiada reżyser – a krakowiacy i górale się jedną. Ja jestem jednak zawsze podejrzliwy wobec zgody i jedności: niezgoda jest ważniejszą wartością.

Cudowne medium

Wcześniej w „Krakowiakach i Góralach” dochodzi do otwartej agresji, czyli najazdów górali na podkrakowską wieś, gdy obiecana jednemu z górali Basia wybiera krakowianka Stacha.

– Wojciech Bogusławski przedstawiał rolę mediatora, jaką świecka inteligencja powinna pełnić: rozwiązywać konflikty i oświecać społeczeństwo – mówi Michał Zadara. – Głównym bohaterem jest więc absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego Bardos, który manipulując chłopami, zapobiega rozlewowi krwi. Zdaniem Bogusławskiego jest to obowiązek, który spoczywa na warstwach wykształconych.

„W Krakowiakach i Góralach” medium pomagającym w uzyskaniu porozumienia jest elektryczność. Czy dziś istnieje jego odpowiednik, który może odegrać równie magiczną rolę?

– Spektakl gdyński ma dwie warstwy – wyjaśnia reżyser. – Pierwsza to fabuła Bogusławskiego i jest ona wiernie przedstawiona. Rozgrywa się w stylizowanej historycznie, barokowo-oświeceniowej przestrzeni teatralnej. Używamy odpowiednich dla tamtych epok kierunków oświelenia, odwołujemy się do historii teatru także w kostiumie.

Druga warstwa łączy się z celebracją jubileuszu Teatru Muzycznego. – Kiedy na scenie ma nastąpić tytułowy cud, prąd wysadza korki i teatr jest pogrążony w ciemności – zdradza Michał Zadara. – Aktorzy podejmują decyzję, żeby



♦ Górale w wersji 2018 roku. Premiera spektaklu Michała Zadary w piątek

grać dalej, co stwarza okazję do różnych zabawnych sytuacji, które zdarzają się w teatrze podczas technicznych awarii. Wtedy spektakl staje się farsą na temat teatru, który nie radzi sobie z megaprodukcją. Dla mnie to najbardziej jubileuszowa część: pokazujemy, że teatr w Gdyni jest tak dobry, że potrafi pokazać nawet rozkład i chaos.

Można to odczytać jako metaforę dotyczącą społeczeństwa, które oglądając historyczne dzieło o cudownie dokonanym pojednaniu jest świadkiem załamania się próby takiego pojednania.

– Jestem od tego, by tworzyć metafory, nie od tego, by je interpretować – dodaje Michał Zadara. – Motyw teatru, w którym żyją konflikty i kłopoty, które przeszkadzają w

osiągnięciu spokoju i zgody jest ponadtekstowym mostem do współczesności. Nie lubię manipulować tekstami w celu ich uwspółcześnienia. To dzieje się zawsze ze szkodą dla dramatu.

Karczma i młyn

Warto przypomnieć, że „Krakowiacy i Górale” to pierwsza sztuka, która na długo przed „Weselem” odwoływała się do konkretnej podkrakowskiej lokalizacji. Rozgrywa się we wsi Mogiła, obecnie wchłoniętej przez Nową Hutę. Górale przyjeżdżali tam na odpust. To były rodzinne okolice Wojciecha Bogusławskiego.

Z tamtych czasów, oprócz klasztoru cystersów, zachowa-

ły się karczma i młyn. I właśnie tam toczy się akcja pierwszej opery narodowej.

– Nasz zespół dramaturgiczny odwiedził znakomite Muzeum Etnograficzne na krakowskim Kazimierzu, posiadliśmy odpowiednią wiedzę folklorystyczną, tańce w spektaklu są ludowe, ale tworzymy teatralną fantazję – wyjaśnia Michał Zadara. – Jan Stefani, komponując te muzykę, też nie przepisywał wprost pieśni i motywów ludowych na scenę. ☹☹

RZECZPOSPOLITA

PISALIŚMY O TYM:

Michał Zadara o inscenizacji „Dziadów” Adama Mickiewicza „Ironia i narodowe cierpienie” 10 kwietnia 2015 r.

archiwum.rp.pl